









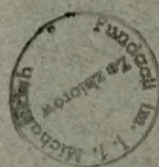
# OFIAROM POWODZI.



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

KRAKÓW.

<http://rcin.org.pl>



# WISŁA.



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 79  
Tel. 26-68-63

W KRAKOWIE,

W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓLKI  
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1884.



24.343





*M. Pociecha 84*

1884.

rys. M. Pociecha.

Oh! l'Inondation!... Grand mot qui se déroule  
 Lentement, froidement, ainsi que l'eau s'écoule!  
 Sombre mot, qui rappelle à l'esprit attristé  
 Les cruelles douleurs d'un pays dévasté,  
 Le fleuve furieux submergeant la demeure,  
 Et le père qui lutte, et la mère qui pleure,  
 Et l'enfant effrayé qu'on serre dans les bras,  
 Qui regarde, qui crie... et qui ne comprend pas;  
 Et le toit, ce dernier refuge où l'on s'entasse;  
 Et la barque aperçue au lointain... mais qui passe  
 Emportant le salut et le suprême espoir...  
 Puis, plus tard, quand le flot impétueux et noir  
 A fui, laissant à sec la pleine désolée,  
 Les cheveux dénoués et la tête voilée,  
 La Ruine au teint blême, aux yeux rouges de sang,  
 Qui vient sur les débris errer en gémissant...  
 . . . . .  
 C'était, je m'en souviens, voilà deux ans à peine,  
 Au pays provençal, sur la côte sereine  
 Où Cannes, ce doux nid protégé des hivers,  
 Met ses blanches maisons et les hauts palmiers verts.  
 La rivière — un ruisseau paisible, d'ordinaire —  
 Se gonfle brusquement, roulant comme un tonnerre,  
 Emporta d'un seul coup des barrages entiers,  
 S'engouffra dans la ville, inondant les quartiers,  
 Et poussant sa furie à travers chaque rue.  
 Une heure — et ce fut tout.

Sous la lumière crue  
 Du soleil du midi, qui se levait joyeux,  
 Je vis, le lendemain, des larmes pleins les yeux,  
 Tout le mal qu'avait fait cette heure de tempête:  
 D'élégantes villas, la veille encore en fête,  
 Sous un limon noirâtre et pestilentiel  
 Étalant les trésors de leur luxe en plein ciel.  
 Puis — spectacle plus triste et cent fois plus terrible! —  
 Quelque pauvre maison, trouée ainsi qu'un crible,  
 Veuve du mobilier lentement acheté  
 Et par le flot brutal à jamais emporté...  
 La tristesse dans l'âme et les pleurs sur la joue,  
 Les pâles habitants, enfoncés dans la boue,  
 Cherchent fiévreusement s'il ne reste plus rien  
 De ces humbles objets qui faisaient tout leur bien:  
 Mais bientôt, fatigués de leurs recherches vaines,  
 Ils tombent, écrasés sous le poids de leurs peines,  
 Et tournent, menaçants contre le ciel doré  
 Impassible et muet, leur poing désespéré...

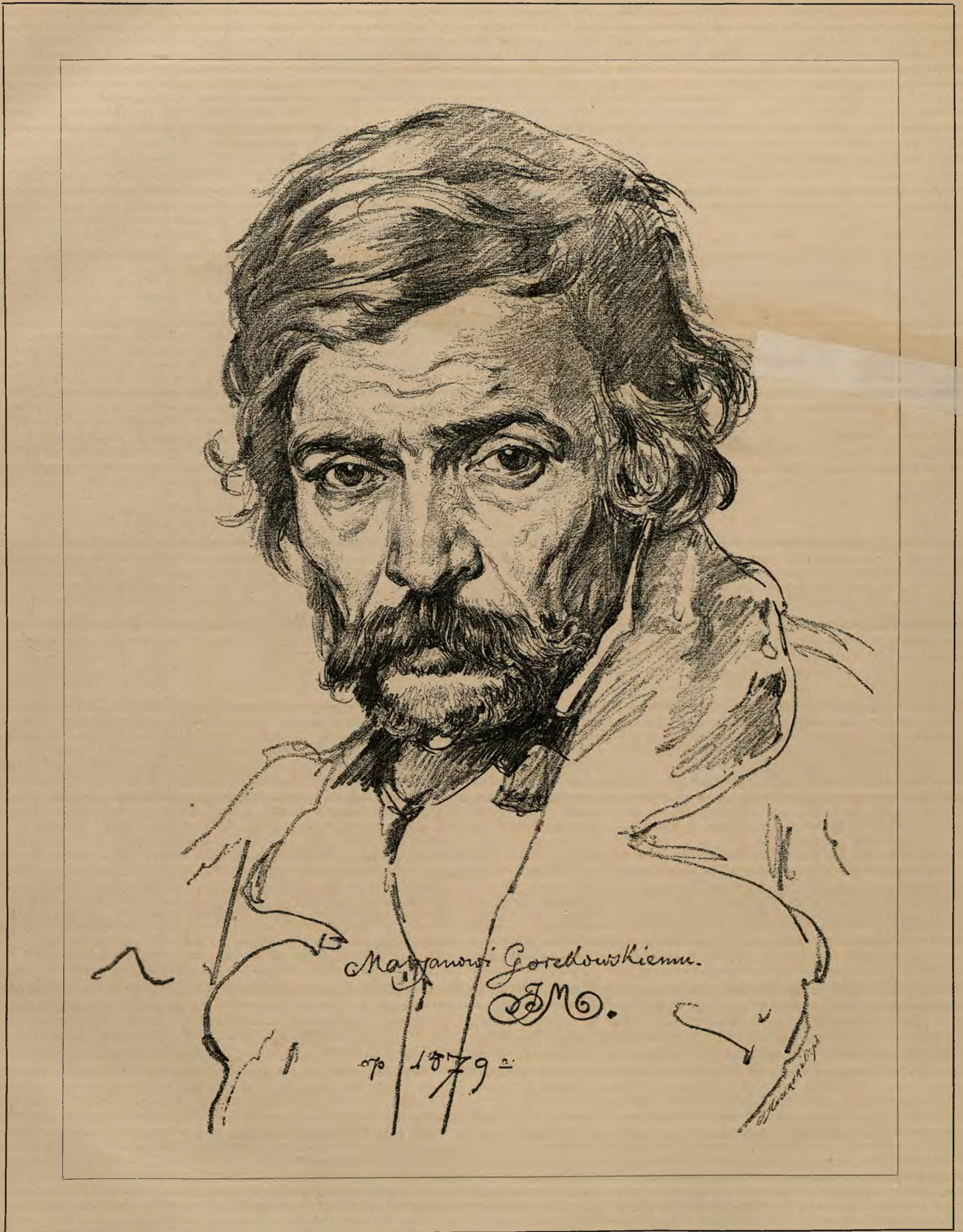
Oui, j'ai vu tout cela dans mon pays, en France;  
 De l'Inondation j'ai frôlé la souffrance;  
 Aussi je compatis à vos malheurs si grands,  
 O pauvres inondés, puisque je les comprends;  
 Comme pour des Français j'en ai l'âme attendrie, —  
 La Douleur est humaine, et n'a point de Patrie!

Paris, septembre 1884.

JACQUES NORMAND.



*Pour les inondés de  
 Galicie  
 Th. de la Riv.*



RYSUNEK JANA MATEJKI.

## DWA POKOLENIA.

(Pieśń starca).

Coraz rzadziej na mnie woła  
Głos znajomy albo miły,  
Coraz gęściej dookoła  
Rozrastają się mogiły.

Trudno w pośród nowych ludzi  
Nowych szukać mi przyjaźni;  
Starodawna pieśń ich nudzi,  
A mnie nowa pieśń ich drażni.

Oni dla mnie dziwni tacy!  
Świat choć gwarny, jakiś niemy;  
Czy w zabawie, czy to w pracy,  
Tylko wpół się rozumiemy.

A jednakże i z nowemi  
Nie zerwałem ja przymierza;  
Ach! na imię wspólnej ziemi  
Świeca równo nam uderza.

I choć w dawnych lat powieści  
Wspomnień mych nie rozumieją,  
Kiedy dotknę strun boleści  
Rozumiemy się nadzieją.

DEOTYMA.



rys. A. Kotsis.

## CZEMU?

Pytasz, dziecię, czemu  
Są szczęśliwe kraje,  
Którym słonko ciągle  
Blask i ciepło daje;

Którym nie płowieje  
Modra niebios szata,  
A zima się zowie  
Starszą siostrą lata.

Lub czemu są inne:  
Groźne a wspaniałe,  
W srebro i brylanty  
Ustrojone całe.

Tym przyświeca zorza  
Północy królowa,  
Gdy się na pół roku  
Słońce dla nich schowa.

A u nas ni mrozy  
Ani też upały,  
Tylko smutne słoty  
Prawie przez rok cały.

Pytasz, dziecię, czemu?  
Ja ci wytłumaczę:  
Nad ziemią nieszczęścia  
Same niebo płacze.

HAJOTA.

## DANSEURS.

Ta musique, ô Valse amoureuse,  
Ta musique amollit le coeur.  
Au bras du valseur la danseuse  
S'appuie avec plus de langueur.  
Son sein palpité, une rougeur  
Empourpre sa joue embrasée...  
O Valse, comme une rosée  
Ta musique amollit le coeur.

Un doux sourire se reflète  
Dans les prunelles de ses yeux,  
Si sa bouche reste muette,  
Son silence est délicieux;  
Si son regard est anxieux,  
Sa lèvre est pleine de tendresse  
Et l'amour met une promesse  
Dans les prunelles de ses yeux.

ANDRÉ THEURIET.

Paris, septembre 1884.

Arbois (Jura) le 21 septembre 1884.

Monsieur,

Je m'empresse de répondre à votre aimable lettre du 16 du courant, que je prends le plus vif intérêt au succès des généreuses démarches que vous avez entreprises pour venir en aide aux malheureux Polonais de la Galicie, inondés par des pluies torrentielles qui les ont laissés sans abri et aux prises avec la misère.

Je serai très heureux de concourir à votre bonne oeuvre dont la pleine réussite ne saurait être douteuse.

Veillez agréer, Monsieur, l'expression de mes sentiments les plus distingués.

L. PASTEUR.

Paris, 9 octobre 1884.

Monsieur,

De retour à Paris après une longue absence, je trouve au Conservatoire la lettre que vous m'avez fait l'honneur de m'écrire au mois d'août dernier et je m'aperçois à ma grande confusion que je n'y ai pas répondu.

Je vous prie d'excuser ce long retard involontaire, et je m'empresse, en vous remerciant de votre obligeante demande, de vous adresser ces quelques lignes si peu dignes de figurer dans votre publication charitable.

Veillez agréer, Monsieur, l'expression de mes sentiments les plus distingués.

AMBROISE THOMAS.

Paris, 5 octobre 1884.

J'aurais voulu, à la nouvelle des malheurs qui ont frappé la Galicie, pouvoir provoquer en France l'une de ces manifestations sympathiques, généreuses, qui font plus aimer encore notre pays par ceux qui l'aiment. Hélas, nous-mêmes à ce moment, subissons un mal très grand, qu'on croyait devoir être plus grand encore: le choléra! C'est pourquoi nos amis de Galicie n'ont pas vu nos mains pleines d'offrandes tendues vers eux.

JULIETTE ADAM.

Le femmes sont nées pour souffrir et les hommes pour être soufferts.


OCTAVE FEUILLET.

Les peines de coeur sont comme les rhumes de cerveau; c'est une affaire de trois semaines.

VICTOR CHERBULIEZ.

Les oiseaux pillent les riches; mais il n'y a que les pauvres qui leur donnent la pâtée.

ARSENE HOUSSAYE.



## NOWELA.

Młode dziewczę przedło. Kołowrotek warczał żałośnie, ręce jej drżały, palce nerwowo zwijały cienką, białą nić. Przez zielone szyby okna wdierały się promienie zachodzącego słońca, rzucając na bladą twarz czerwone blaski. Kołowrotek wolniał w biegu, cichł i nareszcie umilkł. Dziewczę bojaźliwie zbliżyło się do okna, zagłębiając wzrok w napół odchyłone drzwi stajni.

Na dworze panowała cisza. Dokoła góry pokryte lasami drzemały, żaden listek na starej gruszcze nie zaszeleścił, w ogródku maki korale ze zwieszonymi łebkami nie kołysały się na swych cienkich łodygach. Dziewczynie się zdawało, że cała przyroda podziela jej obawy — czeka jak ona — i słucha. Spojrzała serdecznie na gruszę, maki korale i ciemne lasy kąpiące się w niebieskich lazurach, oświetlonych purpurą i złotem.

Odgłos ciężkich kroków przerwał ciszę. Kołowrotek popchnięty nogą zaczął warczeć, dziewczynie gwałtownie biło serce. Chwytała powietrze w płuca, pierś się jej wznosiła falując białą koszulę.

Do izby weszła matka, pot strumieniami spływał po jej ciemnej twarzy, z pleców zsunęła zawiniątko, kładąc je na stół.

Milczała. — Dziewczyna również nie śmiała się odezwać, pochyliła się i rada była ukryć twarz poza warczące koła kołowrotka.

Stara rozkładała zawiniątko, wyjęła z niego kukielkę splecioną jak warkocz, i podała córce. Dziewczyna pocałowała ją w rękę.

Milczały. — Matka spoglądała z ukosa na dziewczynę. Grube jej wargi układały się do uśmiechu, lecz ściągnięte brwi i mars na czole mroziły go i rozpęły.

— Maryś, — rzekła siląc się na łagodność, — jarmark mówię ci był setny, ludzi mrowie. Kogom nie widziała?... — kiwała głową — samych ino gospodarzy. Wszyscy pytali się o ciebie, wszyscy chcieliby cię mieć za synową. A któżby nie chciał takiej bogaczki. Abo to nie wiedzą, żeś ty u mnie jedynaczka?

Twarz dziewczęcia pokryła się ponsem, oczy zasłoniła ciemnymi rzęsami.

Wpatrując się ciekawie w rysy dziecka, matka czekała na odpowiedź, a nie mogąc się doczekać, mówiła dalej:

— A czy uwierzysz; że ten głupi Jasiek, upił się czy co?

Dziewczyna zbladła, — krew uleciała jej z warg.

— Upił się, abo rozum stracił, — powtórzyła stara — bo jedna tylko wódka mogła go tyła roz-zuchwalić.

Dziewczyna rozwartemi oczami patrzyła na matkę.

Podrażniona wzrokiem stara wybuchła.

- Wygnałam go, noga jego więcéj tu nie postanie, głosu jego nikt nie usłyszy.  
 Dziewczę wstało, oparła się o ścianę, nogi jéj drżały, załamała ręce.  
 — Matusiu ja się okrutnie w niego wlubiłam, — szepnęła.  
 — Głupia! — krzyknęła stara, — toś ty go namówiła, aby mnie po jarmarkach napastował. Umyśliłaś se wciągnąć go do chaty, wziąć wszystko w garść, a starą matkę zapędzić do kądzieli.  
 — My chcemy ino służyć u Matusi, — zawołała dziewczyna serdecznie.  
 — Ale ja nie chcę z własnego dziecka mieć dziewczki.  
 — Matusiu!  
 — Cicho! wszystko się skończyło, poszedł, że go oczy nasze nie zobaczą i żebyś mi już o nim ani pary z ust...  
 Bierz sierp, użąć koniczyny, siec już niema komu!  
 — Matusiu!  
 — Ty nie jesteś żebraczką, żebyś za dziada chodziła. Uroda ci niczego nie poskąpiła i bogaczką będziesz.  
 Idź — idź — pogłaskała ją po twarzy.

Wygonem z płachtą na ramieniu i sierpem w ręku, szła Maryś, — przed nią biegł czarny, duży pies i łasił się i w oczy jéj zaglądał, naszczekiwał i skomlał radośnie. Dziewczyna patrzyła na sine góry i czarne lasy oblane czerwienią i złotem.

Stała nad łanem koniczyny, podkasała spódniczkę, uklękła i żać zaczęła; Burek położył się u jéj nóg, bił ogonem o ziemię i czekał, chociaż niecierpliwość wyglądała mu z oczu. Wreszcie zerwał się, szczechnął i skomlał radośnie biegł ku drodze. Dziewczę powstało, patrzyła przestraszona, chociaż jéj serce biło radośnie. Wiatr zaszeleścił po krzakach leszczyny i nachylał kłosa zbóż. Podparła głowę na ręku, wodząc oczyma po polach i morzu światła rozlanego na zachodzie. Myśli bezładne tłoczyły się jéj do głowy, tęsknota szarpała serce, niewidzialna siła popychała, strach przykuwał ją do miejsca. Odwróciła się, ścisnęła sierp, przykłęka i żęła gorączkowo.

Burek naszczekiwał, biegł ku drodze i wracał do dziewczyny; — światło na niebie gasło, powoli purpura zmieniła się w fiolety, widnokrąg cały posmutniał, w górze zaszumiały lasy — serce dziewczyny pękało z bólu, żal ją opanował, nie wiedziała co się z nią dzieje. Zerwała się — jaskółki przelatywały tuż po nad jéj głową, wróble szczebio-tały w leszczynie, jak wtedy, — jak wczoraj, gdy Jaś stał przy niej, patrzył się w jéj oczy i mówił:

— Moja ty Maryś, czy ino Bóg pozwoli, żebyś ty była moją?

Burek naszczekiwał, łasił się, skomlał; — na fioletową jasność zachodu wypłynęła gwiazda. Dziewczyna się w nią wpatrywała i widziała, że na nią mruga, i czuła, że ją ciągnie ku sobie. Wesołe głosy rozbrzmiewały w dolinie, Burek się rwał — wiatr lekko ją popychał. Postąpiła parę kroków, stanęła — obejrzała się na chatę. Niebieski dym wznosił się w górę, księżyc wydobywał się ze wschodu, srebrząc ciemne ściany. W oknach zabłysło czerwone światło od ognia roznieconego na kominie. Odwróciła się i z początku powoli, potem coraz szybciej uciekała, chociaż serce jéj się ścisnęło, a nogi drżały. Burek leciał naprzód szczejkając radośnie.

Dopadli do świerkowego lasku — księżyc wypłynął po nad góry wysoko, wypełniając bładem światłem dolinę i rzeczkę, wijącą się środkiem szerokiej drogi. Serce dziewczyny skakało radośnie, chociaż drżała ze strachu. Zdawało jéj się, że słyszy wołania matki i jéj płacz. Widziała ją w ciemnościach z załamanymi rękami, — uciekała coraz prędzej, aż jéj tchu w piersiach zabrakło...

Przez wieś szła wolno. Ogień buchający przez otwarte okna chat, dziewczyny biegnące po wodę, parobcy wracający z pola, nawoływania i śmiechy, gwar — oprzytomniły ją, nabrała otuchy i pewnym krokiem postępowała dalej.

Za wioską ciągnął się murowany gościniec, fury przelatywały jedna za drugą, żołnierze na koniach wracali do miasta, — przelekła się, zeszła na ścieżki i biegła wśród zbóż; Burek leciał przodem.

Księżyc cicho mknął po niebie, gwiazdy bladły, rosa spływała na ziemię, mgły wydobywały się z łąk. Dziewczyna kapała się w mgłę i zimną rosę z traw roztrącała stopami.

Na skrócie ścieżki w zielone błonia, tony muzyki rozlały się w przestrzeni. Dwoje skrzypiec wycinało krakowiaka że aż się dusza rwała, a basy im w takt mrużąc dogrywały. Dziewczyna stanęła, burek popatrzał na nią, i pędem poleciał w miasto. Szła wolno, i chociaż muzyka była wesoła, myśli smutne ciążyły jéj na sercu.

Burek wrócił — dopadł jéj do nóg, łasił się, szczeptał i wyskakiwał rwąc się naprzód. Pobiegnęła za nim z całych sił.

Oparty o filar karczmy przydrożnej stał Jasiak zamyślony. Burek go ocucił, — spojrzął — zbliżała się do niego Maryś, cała różowa ze zmęczenia, radości i wstydu. Ujęła go za rękę i prowadziła na błonie, zdala od ludzi i gwaru.

— Jasiu, — szepnęła spuszczać oczy, — Matusia cię wygnali i nie masz gdzie głowy położyć.

— Wygnała jak psa, — poświadczył poważnie Jasiak.

Ale ja cię nie opuszczę, zawołała, pójdę z tobą na kraj świata. Niechaj matusia weźmie wszystko, bylebyś ty przy mnie był.

— Maryś....

— Nie bój się, przecie mi praca nie dziwota — pokazała sierp. — Żniwa się zaczynają, pójdziemy za Wisłę. Nie ulękne się i najcięższej roboty. — Przytuliła się do niego i twarz na jego piersiach ze wstydu ukryła.

— Ale bo widzisz Maryś, zaczął Jasiak — ciężko z tych dziesięciu palców wyżyć — jesień niedaleko — zima....

— Nie boję się i zimy, zawołała, wyrazy z pod serca się jéj rwały. Pójdziemy w służbę, dobrzy ludzie nas przyjmą. Młodzi jesteście, biędzie się przecie nie damy.

— Ej moja Maryś, Kaśka ma półtrzecia morga.  
— Więc cóż, — dziewczyna spojrzała mu w oczy, wargi jej drżały.  
— A nic ino że ma, niech tylko palcem kiwnę, to za mnie poleci.  
— Jaś gadaj wszystko, wszystko odrazu, mówiła prostując się dumnie.  
— A cóż mam gadać, przecie sama widzisz, że Kaśka...  
— Lepsza odemnie.  
— Ej nie lepsza, ale moja Maryś, ty se znajdziesz pana o dziesięciu morgach, a ja z Kaśką biędy się przecież nie najém.

— Jakbyś się najadł ze mną.  
— I ciebie sponiewierał, dodał żałośnie.

Dziewczyna ścisnęła sierp w rękę, dławilo ją w gardle, pierś się wznosiła, zacięła zęby, walczyła, aż nareszcie wybuchła płaczem ciężkim, serdecznym, odwróciła się i uciekać zaczęła z całych sił. Burek skomląc leciał za nią.

— Maryś, wołał Jasiek — Maryś...

Nie obejrzała się, przebiegła błonie, dopadła do ścieżki wśród zbóż i utonęła w białej mgle.

Na zakręcie drogi stanęła, oparła się o topolę, ręce jej zwisły, sierp upadł na murawę. Wstyd i żal, gniew i oburzona miłość własna szarpały serce. Oddychała ciężko, twarz ją paliła, serce ścisnął ból, Burek przyczołgał się do nóg dziewczyny i smutny patrzył w jej oczy. Myśli choatycznie jak poszarpane wiatrem chmury, pędziły przez jej głowę. Słyszała ich szum...

Kierowana więcej instynktem niż siłą woli, poszła brzegiem potoku w górę. Wioska spała, — chaty przylepione do wzgórz kąpały się w świetle księżyca, psy naszczekiwały zdaleka żałośnie. Ku górze coraz dalej cicho się zrobiło — dziewczyna słyszała bicie swego serca i patrzyła na bieg własnych myśli.

Jutrenka oróżowiła wschód — gwiazdy jedna po drugiej bladły i gasły — zbladł i księżyc — jasność obejmowała świat i umysł dziewczyny. Za świerkowym laskiem zobaczyła rolę matczyną, za rolę chatę, stajenkę i starą tuż przy chacie gruszę. Pożęta koniczyna i przy niej płachta leżały nietknięte. Przyklękła i żać poczęła jak wczoraj, prędko, gorączkowo, że aż sierp brzęczał, uderzając o twarde łodygi. Nażęła pełną płachtę, zarzuciła ją na plecy i poszła.

— Maryś, zawołała stara żałośnie, takeś serce matczyne strapiła. I miałabyś sumienie zostawić matkę na starość sierotą? Przytulila jej głowę do piersi — dziewczyna objęła matkę w pól i cicho płakała.

Braciejowa, d. 12 Września 1884 r.

SEWER.



rys. A. Drożdżeński.

KRAJOBRAZ Z OKOLICY OŚWIECIMA.



DEBY.

rys. L. Benedyktowicz.





Ze szkiców historycznych Kubali.

rys. W. Kossak.



DOTKNIĘTY POWODZIĄ.

rys. W. Eljasz.



PRZY CHORÉM DZIECIĘCIU.

rys. St. Grocholski.

Do nocach bezsennych, z boleści zdrętwiała,  
 Szklannemi oczyma w twarz dziecka patrzała,  
 Gdzie życia iskierka już gaśnie.  
 Dziecina bezwładne spuściła rączęta,  
 Łez matki nie widzi, ni pieśczoł pamięta:  
 Dla nieba zbudzona... wnet zaśnie...

A wiesz ty, dla matki ta strata co znaczy?...  
 Czyś spojrział ty kiedy w przepaście rozpaczy,  
 Gdy w strasnej żywota zawiei  
 Strop nieba się schmurzy i zaćmi twa droga,  
 Ty próżno pomocy wyglądasz od Boga,  
 Bo zgasła już gwiazda nadziei?!..

Jój gwiazdą to oko, głębokie, jak morze —  
 A teraz ma zgasnąć.... upadła na łożo  
 I niebu już prawie złorzeczy,  
 I w nicość gdzieś duch jój zapada niewieści...  
 Spojrzała nad łożo — tam Matka boleści,  
 A siedem w jój sercu tkwi mieczy!

Zadrzała do głębi i rozpacz uchodzi,  
 A w duszy uczucie tak błogie się rodzi,  
 Jak boleść czyścowa za grzechy:  
 — Tyś za nas z miłości dał życie o Panie!  
 O weź ją!... niech Wola Twa święta się stanie!...  
 Ty dobra chcesz, Boże pociechy! —



Monachium 1884

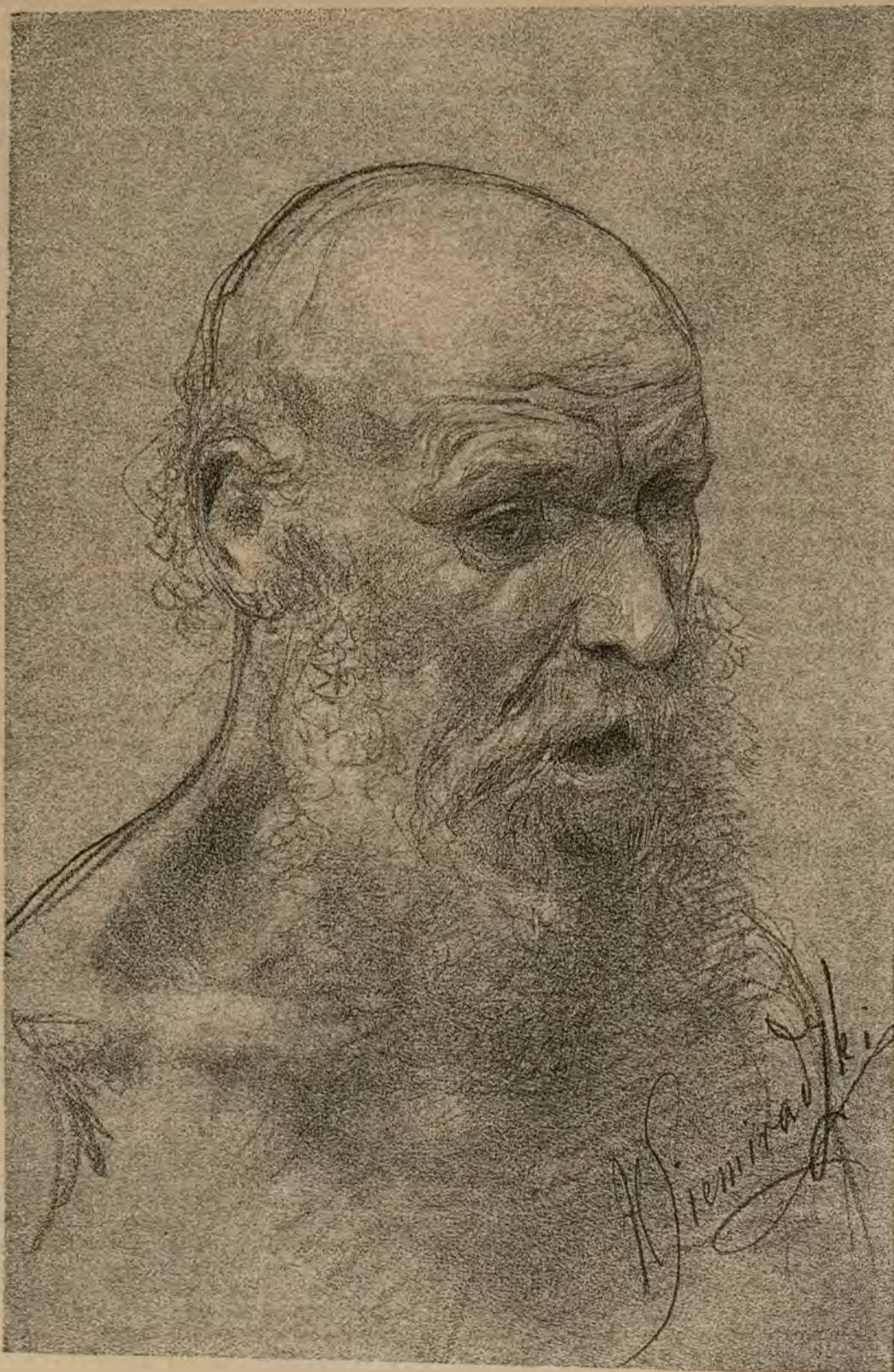
rys Fr. Machniewick.

TYP WSCHODNI.



PLASKORZEŻBA.

rys. S. Lewandowski.



rys. H. Siemirański.

**W** nadobnej formie są piękna znamiona,  
 A gdzie przeszkody, tam myśl je pokona.  
 Tak też i z życiem, gdzie się nic nie uda,  
 Tam myśl zwycięży, działając swe cuda.  
 Nie dosyc na tém, piękno czuć głęboko,  
 W pięknej je formie niech rozróżni oko.  
 Nie dosyc na tém, myśleć, snić i marzyć,  
 Nam trzeba działać, żyć i życiem darzyć!

G. KOHN

#### CZY TO PRAWDA?

**C**zy to prawda, że ta ludzkość biedna  
 Nigdy gniewu Pana nie przejedna?...  
 A jej życie, jak marna uciecha,  
 Zagra krótko — i zginie bez echa?...

Czy to prawda, że w tej życia drodze  
 Żądzom swoim dawszy pełne wodze,  
 Za światełkiem, co zwodniczo płynie,  
 Pójdzie szybko — i w bagnie utonie?...

Czy to prawda, że rozkosze ciche  
 Będą ludziom jak zabawki liche,  
 Które łamie w ręce swojej dziecię?...  
 I nie będzie rozkoszy na świecie?...

Czy to prawda, że ludzie dokoła  
 Nie poznają czystości anioła,  
 Choć on swemi skrzydłami śnieżnymi  
 Będzie nieraz dotykał tej ziemi?...

Czy to prawda, że nawet duch biały  
 Raz porzuci wzniosłe ideały...  
 A to jemu będzie dążeń szczytem,  
 Co nic nie ma wspólnego z błękitem?...

Czy to prawda, że ojców mogiły,  
 Które do nas jak żywe mówiły,  
 Będą synom tylko zimną ziemią,  
 I na wieki przed nimi zadrzemią?...

KAROL Z MYŚLENIC.



rys. W. Gerson.

## ANIOŁ LITOŚCI.

**K**ędy zniszczenia zwiastun ciężkimi  
Stopy zagości,  
Schyla wnet jasne dłonie ku ziemi  
Anioł litości.

Nie ujdzie jego bacznój uwadze  
Żadna łza skryta;  
Szepcząc: — »W swój kielich te łzy gromadzę!« —  
Nędzarzy wita.

Z perłami, które oczom wyciska  
Niedola sroga,  
Z otchłani bólów, z nędzy ogniska  
Leci do Boga...

Gdy rozpacz, zgniółszy wiary maszt kruchy,  
Duszę pochłania,  
On wtedy zebrze dla was otuchy  
I zmiłowania.

Gdy się przepełni goryczy czasu,  
On pośród ludzi  
Nakaz miłości Bożej ogłasza  
I litość budzi.

I póty cierpień opiewa dzieje  
W żałobnej nucie,  
Póki was zarem swym nie ogrzeje  
Bratnie współczucie.

I stawiać szczęściu nędzę przed oczy  
Dopóty czeka,  
Dopóki skrzydeł swych nie roztoczy  
Bratnia opieka.

STANISŁAW ROSSOWSKI.

*Lent. Pp.*

*Piano*

*dim.*

*zall.*

Herodiade, acte IV Prélude,  
(le sommeil de Jean) J. Massenet  
Paris, 1884.



POWRÓT Z JARMARKU.

rys. T. Rybkowski.



Tyle nasion spotyka zagłada,  
 Tyle kielków wschodzących marnieje,  
 Tyle pączków przedwcześnie opada  
 Najpiękniejsze budzących nadzieje.

Usychają młode latorośle  
 Zanim stanąć zdążyły w rozkwicie,  
 Dumne kształty, co zeszyły wyniosłe,  
 Upadają wśród walki o życie.

Giną w męce rody i plemiona  
 Choć walczyły z męstwem bohatera,  
 Mnóstwo pragnień nieziszczonych kona,  
 Mnóstwo uczuć bezplodnie umiera.

Wszędzie ciężka na byt dalszy praca,  
 Wszędzie walki groza i męczarnia,  
 Która w niwecz zwycięztwo obraca  
 I ofiary w ciemną przepaść zgarnia.

I odwieczne nie troszczą się moce:  
 Co przez chwilę na fali wypłynie?  
 Co zatonie w zagłady pomroce  
 I co zejdzie na świeżej ruinie.

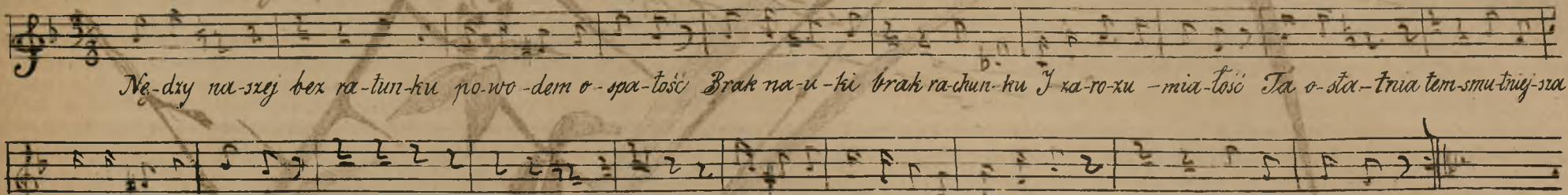
Nie pytają, kto doznał rozbicia?  
 Kto się w gnieździe rozsiada zdobytem?  
 Byle tylko rwący strumień życia  
 Płynął dalej wezbrany korytem.

Byle tylko zorany przez klęski  
 Grunt dla nowych zasiewów był gotów,  
 I kształt nowy, co wyjdzie zwycięski,  
 Wyzéj poziom podnosił żywotów.

*Słowacki*

*Stek 84.*

18  
NASZE WADY.



*Nę-dry na-szej bez ra-tun-ku no-wo-dem o-spa-łość Brak na-u-ki brak ra-chun-ku I ra-ro-xu -mia-łość Ta o-sta-tria tem-smu-trnij-na*

*i tem mniej coś war-ta że ni-czem nie-u-praw-nio-na na ni-czem nie-wspar-ta że ni-czem nie u-pra-wnio-na na-ni-czem nie ros-par-ta.*

Nędzy naszej, bez ratunku,  
Powodem, ospałość,  
Brak nauki, brak rachunku,  
I zarozumiałość;

Ta ostatnia tém smutniejsza, i tém mniej coś warta,  
Że niczém nie uprawniona, na niczém nie wsparta!

Gdy Anglika widzę dumnym,  
Cobdena lub Watta,  
Bo ten uznany rozumnym,  
Jest opinią świata;

Ale z Wattem i Cobdenem gotów iść w zapasy,  
Pan Jan po czterech kieliszkach i kółku kiełbasy!

Jeśli Francuz w swych zasadach  
I zdaniu jest śmiały,  
Bo wie, że go nawet w wadach  
Małpuje świat cały;

Lecz Staś równie ma o sobie dobre przekonanie,  
Jak w Paryżu pięćset franków przejeź na śniadanie!

Jeśli Niemiec ów oględny,  
Podlega też dumie,  
Bo rozważny, bo oszczędny,  
I co umie — umie;

Lecz wyżej od wszystkich Niemców podejmuje nosa  
Tadzio, który jedno umie grać dzień i noc w sztosia!

Anglik, Francuz, Niemiec wreszcie,  
Rezonuje śmiało  
O tém co zna, a o reszcie  
Nie mówi, lub mało;

U nas każdy jest wszechstronny i z partesu plecie  
Od owsa do teologii... o wszystkiém na świecie!

Wszędzie, jeżeli się rozbiera,  
Przedmiot jaki ważny,  
Rodzi się dyskusya szczerą,  
I w sposób poważny;

U nas kogo chcesz przekonać, że sądzi opacznie,  
Natychmiast się rozkoguci, i kłócić się zaczyna!

Chwalimy się z rzetelności  
Ścisłej, a do tego,  
Z subtelnej zrozumiałości  
Mojego i twego;

Czego wszakże nie dowodzą powszechne zwyczaje,  
Bo od książek, do pieniędzy, nikt nic nie oddaje!

Nigdzie tyle o miłości  
Bliźniego nie prawią,  
Tém przy pierwszej znajomości,  
Nawet gości bawią;

Ale dotąd nie doszedłem, pomimo ochoty,  
Na czém się to też zasadza, praktyka tej cnoty!

Co niechlujstwem wszędzie bywa,  
Zwie się: abnegacją,  
Kłamstwo: figlem się nazywa,  
Lub exageracją;

Tak dalece, że zaręczyć możesz zawsze śmiało,  
Że rzecz okrzyczana czarną, jest już prawie białą!

Dowód też sensu wielkiego,  
(Nikt mi nie zaprzeczy)  
Jest, uczyć dzieci wszystkiego,  
Prócz, potrzebnych rzeczy;

Złud dla kraju rolniczego, ta korzyść wynika,  
Że ma na stu literatów, jednego rolnika!

Że mieliśmy podostatkiem,  
(zwłaszcza w czasach dawnych)  
Ludzi z poświęceniem rzadkiem,  
Kilku nawet sławnych,

Więc nie jeden, dzisiaj jeszcze, jak codzienną strawą,  
Chce żyć sławą Kopernika, lub Kościuszki sławą!

Śpiewać mogę tę pioszeczkę  
W jak najlepszej wierze,  
Że jej nikt, ani troszeczkę,  
Do siebie nie bierze;

Każdy bowiem jest tu u nas z przekonaniem silném,  
Przed wszystkimi Papieżami, że jest nieomylnym!

Młodzi, co dziś się uczycie,  
I znacie po trosze,  
Historyczne kraju życie,  
Błagam was i proszę,

Patrząc wkoło na nas tyłu, (nie wymieniam osób),  
Jeśli macie być osłami, bądźcież w inny sposób!

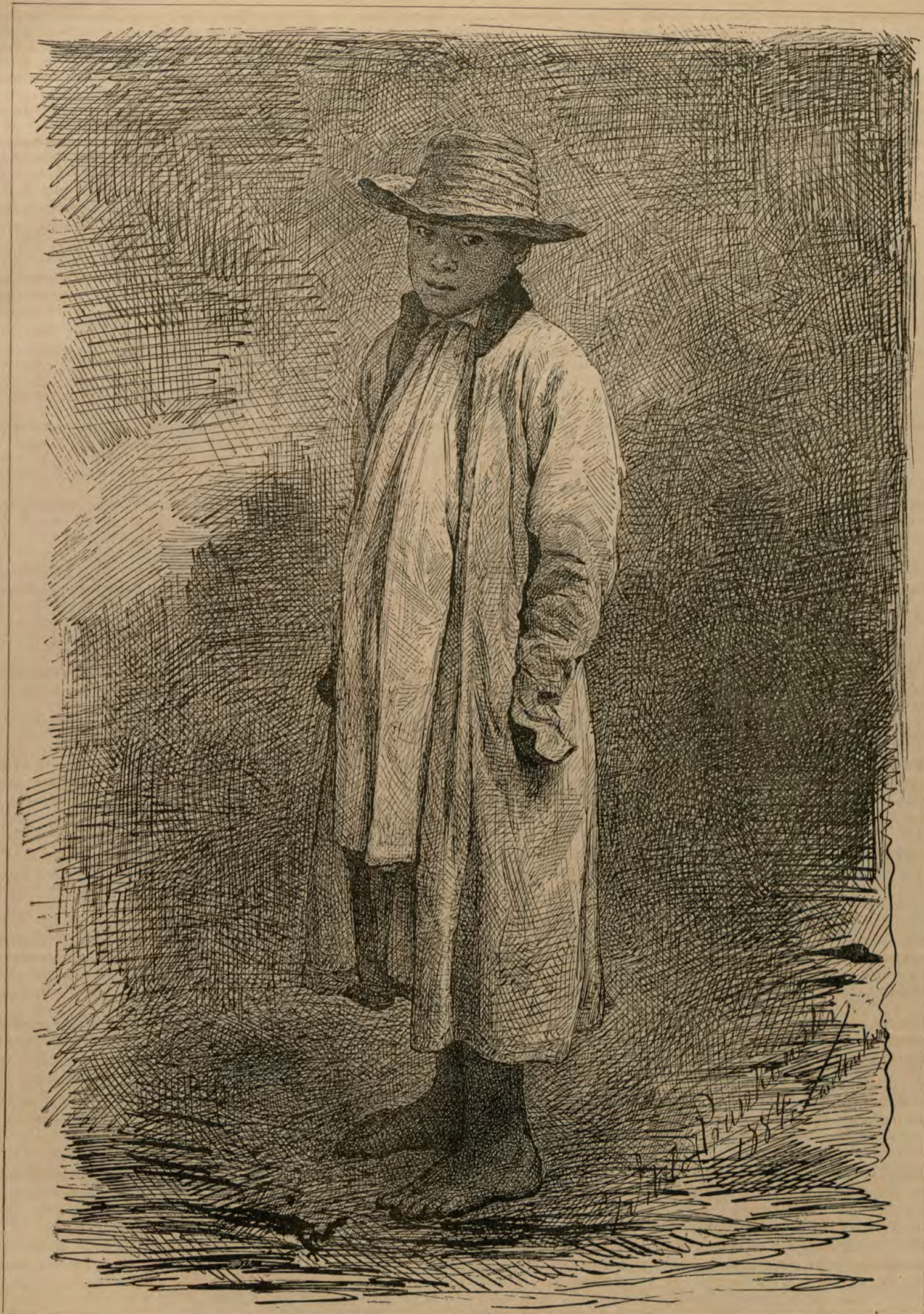
Niech się każde młode chłopie  
Raz przyzna do tego,  
Że jest kilka w Europie  
Lepszych głów od niego;

A będziemy mieć tę korzyść pełną pięknych skutków,  
Że nie będą w całym świecie mieć już nas za dudków!

ARTUR BARTHELS.







CHŁOPAK WIEJSKI.

rys. W. Pruszkowski.

(Z Rigwedy VII. 49. Hymn piewcy Wasiszty).

**Z**e środka chmury lecą bez spoczynku  
Najlepsze morzu, oczyszczone wody;  
Te boskie wody, które mężny Indra  
Otworzył gromem, niech mię wspomagają.

Tak z nieba wody, jak ziemią płynące,  
Tak wykopane, jak z źródeł trysnące,  
Te boskie wody, które błyszczą jasno  
Do morza dążą, niech mię wspomagają.

W pośrodku których król Waruna idzie  
Na słusność patrząc i bezprawia ludzi;  
Te boskie wody, które miodem płyną  
I błyszczą jasno, niech mię wspomagają.

U których sam król Waruna i Soma,  
U których wszyscy czerpią sił bogowie,  
Te boskie wody, w których się zanurzył  
Skarb ludzi Agni, niech mię wspomagają.

Wiedeń 29. Czerwca 1884.

Z oryginału przełożył

Dr. J. HANUSZ.



## ROBOCZE KROWY.

**G**alicya jest krajem przeważnie rolniczym. Odkrył to pewien ekonomista, na którego cześć dotychczas nie wybito medalu. Nie wynagrodzono mu nawet kosztów podróży do Krynicy i do Zakopanego, przedsiębranych co roku w celu zbadania téj kwestyi.

Kraje rolnicze poświęcają się jak wiadomo przeważnie produkcji zboża, wskutek czego mają do walczenia z posuchą, słątą, powodzią, pożarami i innemi przyczynami ogólnego nieurodzaju. W dalszym ciągu dokuczają im taryfy kolejowe; a wszystko zabija nakoniec konkurencya amerykańska.

Inni sławni ekonomiści odkryli, że kraj rolniczy ochronić się może od tych wszystkich klęsk, rzucając się przeważnie na chów bydła. I tutaj wprawdzie wchodzi w grę konkurencya amerykańska, ale zawsze jeszcze można we Lwowie mieć porcyę sztuki mięsa z sosem sardelowym, za cenę nie o wiele wyższą od tej, jaką u Delmonica w Nowym Yorku zapłacić potrzeba za bażanta z truflami, albo za *canvas back duck*, to jest kaczkę nie dziennikarską.

W chowie bydła leży tedy przyszłość Galicyi. Pojęli to ludzie genialni i usiłowania statystów, poetów i beletrystów naszych, zwrócili się wszystkie w tym kierunku. Słychać jeden wielki ryk na całej linii bojowej.

Jeden z braci moich po piórze, napisał rzecz o »roboczych wołach.« Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie dotychczas nie uwieńczyło tej pracy. Niewdzięczność jest cechą nietylko wielkich monarchów ale i małych stowarzyszeń.

Lubię niewdzięczność. Pozwala mi ona pozować przed mojem zwierciadłem. Usprawiedliwiałyby mnie ona, gdybym konsumował koniak w takich ilościach, jakie mi imputuje pewien wielki moralista zdołający stolicę Galicyi. Wołę wszakże topić gorycz, jakiej doznają w filizance Sou-chong albo Pecco. Gorycz chińska łączy się z goryczą rodzinną i to sprawia mi pewne zadośćuczynienie.

Pracujmy dalej na niewdzięczność kraju.

W okolicy Rawy ruskiej widziałem konia i krowę w jednym zaprzęgu. Pytałem mędrców i biegłych w piśmie: nikomu niewiadomo było o tem, że mamy robocze krowy. Orzą one, włóczą i zbierają plon, a kto inny go spożywa.

Jak wszystko w świecie zwierzęcym, tak i robocza krowa ma swój prototyp ludzki. Do prototypu tego zbliża się żona, która sama gotuje, pierze, prasuje i sprząta, obchodząc się bez sługi, ażeby pan mąż miał więcej pieniędzy na swoje małe przyjemności.

Ale odkrycie właściwego prototypu roboczej krowy, jest także zasługą pewnego męża pióra.

Urodził on się w tych sferach, w których młodzieniec, gdy ma lat 24, otrzymuje od ojca bryczkę najtyczankę i parę koni, ażeby jechał i szukał żony z posagiem.

Młodzieniec jeździł i szukał, ale nadaremnie. Najtyczanka i konie sterały się wśród tej Odyssei. Ojca już nie było; na niczy się tedy nie było przydało podpisywać go na wekslach. Młodzieniec

spadał tedy ze szczebla na szczebel drabiny społecznej i upadł w końcu tak nisko, że został pisarzem w jakimś banku, a gdy go i ztamtąd napędzono, poświęcił się literaturze.

Literatura obchodziła się z nim jak macocha, zwłaszcza gdy obrał sobie specjalność, która nigdzie nie popłaca. Komponował prawie wyłącznie tytuły dzieł, które miał kiedyś napisać. Wydawcy, ludzie bez serc, skąpili mu honorariów za tę pracę i kazali pisać coś więcej. On zaś był konsekwentnym i pisał coraz mniej, bo coraz mniej myśli przychodziło mu do głowy, a coraz więcej tytułów. Im zaś mniej pisał, tem mniej jadł i tem mniej kamizelek dostarczał mu jego krawiec.

W tem rozpaczliwem położeniu przypomniał sobie dawne czasy, kiedy jeszcze jeździł najtyczanką i parą koni szukać posagu. Spojrzał z westchnieniem dokoła; posagu nigdzie nie było. Wtem oczy jego zawadziły o niewiastę, która z książkami pod pachą spieszyła z jednego końca miasta na drugi. Niewiasta była jeszcze młoda i miała także oczy, które zawadziła o naszego młodzieńca. Ten zaś miał wzrost, barki i wąsy, jakich wymagać może słaba istota potrzebująca podpory w świecie. Każda niewiasta z biegiem lat dochodzi do kresu, na którym czuje potrzebę takiej podpory. Niewiasta, o której mówię, uczuła ją w tej chwili.

Młodzieniec poszedł za nią i dowiedział się, że od ósmej rano do ósmej wieczór uczy ona cudze dzieci, biegając z domu do domu, za co zarabia przeszło sto reńskich miesięcznie. Młodzieniec jako były pisarz bankowy obliczył natychmiast, że przedstawia to procent od kapitału 24 tysiące złr. gotówką. Ścisłe rzecz biorąc był to tedy posag, tem atoli różniący się od widzianych dawniej tu i owdzie, że nie mógł zniknąć wskutek spadku papierów i że nie unikał uścisków młodzieńca, jak to czyniły inne posagi.

Odbył się cichy ślub w kościele, a nazajutrz rano nowozamężna niewiasta pospieszyła do swoich lekcyj, zaopatruwszy wybrańca swojego serca w gotówkę na cygara i inne drobne wydatki. Wybraniec poszedł do kawiarni i począł zadziwiać swoje towarzystwo tytułami dzieł, które napisać zamierza. Od tego czasu wszystko idzie tym samym trybem. Żona daje lekcye i zajmuje się przytem obiadem, bielizną, dziećmi, pomieszaniem, krawcem i szewcem swojego męża. Co może, składa do kasy oszczędności na złe czasy, ale jest to bardzo mało, bo pan mąż lubi dobre cygara i ubiera się tylko podług najnowszej mody. Niechajby atoli kto spróbował wytknąć mu cokolwiek i znaleźć, że nie jest on wzorem męża jaki być powinien. W takim wypadku robocza żona wzięłaby śmiałka na rogi, podeptałaby go nogami.

Robocza krowa jest arcydziełem stworzenia w swoim rodzaju. Za jej odkrycie należy się nagroda nietylko naszemu młodzieńcowi, ale i mnie, który o tem zdałem sprawę ku pożytkowi kraju, dla zwalczania konkurencyi amerykańskiej.

JAN LAM.



21

*Antoni Piotrowski*  
KraKow r. 1884

rzs. A. Piotrowski.

POPAS.

WSTĘP DO BALLADYNY.



rys. I. Piccard.

Stary i ślepy harfiarz z wyspy Scio przyszedł nad brzegi morza Egejskiego, a usłyszawszy z wielkim hukiem łamiące się fale, myślał, że szum ów pochodził od zgłębku ludzi, którzy się zbiegli pieśni rycerskich posłuchać. — Oparł się więc na harfie i śpiewał pustemu morza brzegowi, a kiedy skończył, zadziwił się, że żadnego ludzkiego głosu, żadnego westchnienia, żadnego pieśń nie zyskała oklasku. Rzucił więc harfę precz daleko od siebie, a te fale, które śpiewak mniemał tłumem ludzkim, odniosły złote pieśni narzędzie, i położyły mu je przy stopach. I odszedł od harfy swojej smutny Greczyn, nie wiedząc, że najpiękniejszy Rapsod nie w sercach ludzi, ale w głębi fal Egejskiego morza utonął.

JULIUSZ SŁOWACKI.

AUTOGRAF BERLICZA SASA

pisany węglem na ruinach Tenczyńskich.

Czego stoisz? czas już runąć tobie  
Z wysokości pamiątek; czas w nicości grobie  
Pogrążyć się na wieki, gdzie się pogrążyło,  
Co szlachetnym i wielkiem na tej ziemi było.

1877.

BERLICZ SAS.

Sve za vieru i za domovinu.

JOSEF JURAJ STROSSMAYER  
Vladika bosanski i sriemski.

*Aimer, c'est agir.*  
Victor Hugo

Warszawa 1 Października 1884.

Szanowny i kochany Panie!

Pracę nad nową powieścią historyczną p. t. »Potop,« już rozpocząłem — i zrozumiesz Pan łatwo, że wobec nieodłacznej od potopu powodzi zajęć, nie mogę przyłożyć ręki do żadnej innej pracy. Gdyby nie ten powód, poczytywałbym sobie za pierwszy obowiązek napisać cokolwiek dla »Wisty« wydawanej w tak pięknym i szlachetnym celu.

Zyczę wam z całego serca powodzenia

HENRYK SIENKIEWICZ.

*Z chorutiu Cechów i Morawców.*

*Na Walehradzie w Spiatoplasce  
Kanne, panecorne bruzgony, stoga;  
Droł sticnat nupochad, w puchod pisan kuta  
Cyryl i Metod bruzgony, stoga;  
Z brzoja w puchod i ony na kuta;  
»Szic do Piasta, sobrogo licha!»*

*Na lewo choruta w gromotach pognata  
Bazmion na grudyn — at siwma letni;  
Na prawno w kornach gromotka luda,  
Bibronni, bosi, a mlti, chitni;  
Wokryje-clajson »mijaja miastu,  
Oclumi, w siwoni cingna do Piasta.*

*W ismag i ostnu mlotkinechoni wabce  
Wscadajca szubna, Wiste caladni;  
»Stawijmyte gesto koryje po frobe;  
»Chrystus Pan sam nastedy prowadit;  
»Czorny bok ostud prot juka kunicika,  
»I siwom do Piasta, sobrogo licha!»*

*»Malucery Pansy Apostolowic  
»Szat any miestkion nam niepotrzeba;  
»Sivie mlodocernych suwci w krowowic;  
»I na kujanowach nie boudnie chleba;  
»Dzicic nas swanic — przyjonic niwiiasta;  
»I siwom do licha, sobrogo Piasta*

*.....  
Josef Bohdan Salusky*

AUTOGRAF  
ADAMA MICKIEWICZA.

abyś odbiegła dołbnych zabudzeń domowych  
 słuchaj starych oswiadczeń i piosenek, nowych.  
 I niewielkiemi byś wyszło dokoła trudy,  
 godziwą cierpliwością, wzdłużnia nudy,  
 jedna chwila wdania; kiedy byś mnie mała  
 że, mi eienawii słuchasz, mogłabyś radzemas!  
 Choc' ody Twoje beda, co innego znaczą,  
 Dobro w nich beda, czytae, w lepsze tłumaczy.  
 Prawda, ferat, niechęć, stądki nawet słowa  
~~nie mówię~~  
 przuritam, czy są gwaru ziarno w nich nie chowa,  
 I światem gdzie prawiła maydnie ambrozji ssta.  
 Zastudy Paicy, cięgu, czy są i iady.  
 Wlecz daruy, bo grzech cały, iest w zabutnim rozpad,  
 Pomnij na me cierpienie, i patrz na me zale.  
 Ach skoro tu srent ze mną, co rozruncem musze,  
 wypadnie, iako sta z Yodsi miotany nie swota,  
 ktory wiady sprowada, i batwany picus,  
 Whencuz pnyorkbym eicho po Zaporaprzatmeni  
 A jesli by los kiedy kely iare, rucit,  
 I lexoscia bym Uyreny wzbiat si i woi!  
 Niech mi tylko w Twoich orzech pogoda juisnieje  
 Niecham co si na ziemi co wniebiosach dzieje,  
 w tobie widzialby tylko moia przysta doly  
 w Twoim stony bym ~~abity~~ i rorum i wole,  
 Pamiatki nawet serce gloszo rozgrobic  
 aby m nigdy nie, niecrut oddzielnie od Ciebie.  
 Jut w morze newny dywid, dziwny m Twoim sutadone,  
 Pod skada, na pot i rutym Paicy, wiodem  
 we wnetru nie ma rozkonny nie boi si rany,  
 dora z dusza i orutascia i dusza, zewna, iest wylany.  
 Koralem go mianuian tu ad by godziwy  
 Pragnę stac si podwodny oborem wterewiny.  
 Stulny dla Ciebie niech korale opeta  
 O dy bode mierny, du mnie iat, tego pascie.

Nowice



Z TATR.

rys. Friedberg.

### STACH.

**A** jak poszedł król na wojnę  
 Grały jemu surmy zbrojne,  
 Grały jemu trąby złote:  
 Na zwycięztwo, na ochotę.  
 A jak poszedł Stach na boje,  
 Zaszumiały jasne zdroje,  
 Zaszumiało kłósów pole,  
 Na tęsknotę, na niewolę...  
 A na wojnie świszczą kule,  
 Lud się wali jako snopy,  
 A najdzielniej biją króle,  
 A najgęściej giną chłopy.  
 Szumią orły chorągwiane...  
 Skrzypi kędys krzyż wioskowy,  
 Stach śmiertelną dostał ranę,  
 Król na zamek wracał zdrowy.  
 A jak wjeżdżał w jasne wrota,  
 Wyszła przeciw zorza złota  
 I zagrały wszystkie dzwony  
 Na słoneczne światła strony.  
 A jak chłopu dół kopali,  
 Zaszumiały zboża w dali,  
 Dzwoniły mu przez dąbrowe  
 Te dzwoneczki — te lilijowe...

MARYA KONOPNICKA.



### CHŁOP i ASTRONOM

wiersz z okazji luny przez blisko pół roku rozciągającej się na wschodzie i zachodzie słońca.

CHŁOP.

**R**acz mnie objaśnić mój Panie uczony,  
 Czemu, co nigdy, nigdy nie bywało,  
 I wschód i zachód taki jest czerwony  
 Jak gdyby całe niebo zgorzeć miało,  
 Wszakci ja blisko lat sześćdziesiąt liczę.

ASTRONOM.

Różne być mogą zjawiska powody,  
 Lecz to, co pewne jest i zasadnicze,  
 Że to wapory czynią, czyli wody  
 W wielkiej ilości w powietrzu wiszące,  
 W których się łamie i odbija słońce.

CHŁOP.

A czemuż dawniej, chociaż wody braku  
 I nie bywało, burze i powodzie,  
 Tej czerwoności na wschodzie, zachodzie.

ASTRONOM.

Ale bo widzisz, światło to Zdjaku.

CHŁOP.

A ludzie mówią, że widząc co widzi,  
 Niebo się za nas rumieni i wstydzi;

T. LENARTOWICZ.



rys. Andrioli.

LITWIN NA CZATACH.

*Ludzie pomysłowi a uczuciowi, dając się wyzyskiwać  
głupim a przebiegłym i praktycznym, giną w nędzy.*

JAN GRZEGORZEWSKI.

URYWEK Z SIELANKI.

**P**owiedz, czy cię nie rozrzewnia, a czasem zasmuci,  
Gdy słowik o nocnej porze tęskną pieśń zanuci —  
Gdy derkacz wiosną na łące, żabka w błocie skrzeczy,  
Czyż nie miła to muzyka, kto temu zaprzeczy?!

Powiedz, czy nie poddajesz się bezwiednej zadumie,  
Której bez serca człeczysko i pojąć nie umie,  
Kiedy po burzy, wśród ciszy letniego wieczora,  
Błąkasz się jak cień, jak rozpacz, lub tęsknoty zmora?! —

Powiedz mi, jakie uczucie w twym sercu się mieści,  
Gdy wśród bżów strumyk zamruczy, listek zaszeleści,  
A puchacz i błotne ptastwo przerywa milczenie,  
I krzykiem swoim napełnia już uśpioną ziemię?! —

Powiedz no prawdę, czy ci łza nie zwilża źrenicy,  
Gdy zasłyszysz ty gołębia, co wabiąc samicy,  
Siedzi wśród boru samotny na suchej gałęzi  
I grucha, żaląc się na to, co mu serce więzi?! —

W. GOŁĘBIEWSKI.

URYWEK Z LISTU.

**S**pokój, oto magiczna formułka zaklęcia,  
Która cię w puklerz zbroi na życie obrończy;  
Spokój, — to siwość starca i uśmiech dziecięcia,  
Więc święty, gdy się życie wszczyna nim, — i kończy.  
Poco między ogniwa obu tych ukojeń  
Wplatać więzy, ukute w niepokoju kuźni,  
I młotem wiecznych tęsknic i wiecznych uznojeń  
Ścieśniać łańcuch istnienia, który śmierć rozluźni.  
Śmierć, ta arcykapłanka spokoju — westalka  
Choręj żądy uściskiem nigdy nie dotknięta,  
Wszczęzycia znikomego — wieczysta rywalka,  
Że zwycięska — spokojna, że spokojna — święta.  
Do tego, kto zagadek upaja się trunkiem,  
W gorączce widząc życie, a w walce jestestwo,  
Zbliża się ona z strasznym władzy swęj ryszunkiem  
I gromów mu łoskotem ogłasza — nicestwo! —  
Lecz tego, kto wyznaje: umrę, a więc jestem;  
I ciszy ma błękity w duszy rozpostarte,  
Dotyka takim lekkim skrzydeł swych szelestem  
Jakby rozdział skończywszy — odwróciła kartę...

JÓZEF KOŚCIELSKI.



rys. L. Kurrella.

TYP MAZOWIECKI.



RYSUNEK L. HOROWITZA.





ROKITA NA CZATACH.

rys. Stachewicz



ARAB.

rys. Tadeusz Ajdukiewicz.

VISION.

Est-ce une enfant blonde, est-ce un rêve,  
 Un fantôme, une fleur d'amour,  
 Que je vis un soir sur la grève,  
 Comme un blanc parfum qui s'élève,  
 Flotter sous les baisers du jour?

Est-ce une rêveuse indolente,  
 Une amoureuse d'ici-bas,  
 Qui, sur la vague murmurante,  
 Suivait la forme souriante  
 D'un amant lui tendant les bras?

Est-ce, s'éveillant à l'aurore,  
 Le bouton espérant demain?  
 Est-ce la fleur qui vient d'éclorre,  
 Parfumée et brillante encore,  
 Déjà gisant sur le chemin?

Est-ce notre humaine misère,  
 Nos vains rêves, nos vains regrets,  
 Et notre éternelle chimère,  
 Qui se dessèche et tombe à terre  
 Comme la feuille des forêts?

Des amoureux est-ce une fée,  
 Qui les protège nuit et jour,  
 Et qui, de romarin coiffée,  
 Mêlait à la brise étouffée  
 Son haleine, philtre d'amour?

Est-ce une ondine blanche et frêle,  
 Aimant un enfant de la nuit,  
 Et souhaitant, pauvre immortelle,  
 S'il n'était immortel comme elle,  
 D'être mortelle comme lui?

EMILE ZOLA.

UN MOT D'ENFANT.

J'adore les enfants, tout haut, devant eux-mêmes  
 Et voyez si j'ai tort. Un marmot m'entendit  
 Et de son air calin: «Monsieur, puisque tu m'aimes,  
 Je te promets, dit-il, de te donner un nid.

Un nid! sentez-vous bien quelle divine chose?  
 Ce présent ingénu, l'appréciez-vous bien?  
 Un enfant dont le coeur, pas plus gros qu'une rose,  
 Logerait dans un nid, en fait hommage au mien!

A quelque ambitieux que hante la chimère  
 De graver à jamais son nom dans le granit,  
 Un oiseau tiède encor des ailes de sa mère,  
 Offre tout simplement pour tout trésor un nid!

Un nid! c'est la chaleur intime et le murmure,  
 La tendresse et l'espoir dans l'ombre palpitant,  
 C'est le libre bonheur bercé par la ramure,  
 Bonheur bien infini, voisin du ciel pourtant!

Un nid, mon cher enfant, il me vient une larme  
 Tant ce petit mot-là m'est allé droit au coeur.  
 Comme un chatouillement dont on souffre avec charme,  
 De mes vœux fatigués, il émeut la langueur.

Ce mot a rencontré dans l'infini de l'âme  
 Une oasis profonde et soudain découvert  
 La source qui répand la fraîcheur sur la flamme  
 Et fait pour un moment oublier le désert.

Enfant, prends-moi la main, je me sens seul au monde;  
 J'approuve les yeux clos ton choix que Dieu bénit;  
 Des vierges sur les prés dansent là-bas la ronde,  
 Choisis-moi la colombe et j'accepte le nid.

SULLY PRUDHOMME.



FRAGMENT Z BITWY.

rys. J. Krzesz.

## PRACĄ I ROZUMEM.

Płyńmy w przyszłość z śmiałym czołem,  
Mimo ościennego tłumu,  
Wskażać, jak się wznosić społem,  
Siłą pracy i rozumu.

Zwątpić i założyć ręce,  
Krzyczeć, oczekując cudu,  
To fałszywy ton w piosence,  
Co kaleczy myśli ludu.

Trawiąc lata, jak godziny,  
Czcość ta rychło pierś wystudzi,  
Niech tymczasem wzniosłe czyny,  
Wzbudzą dla nas cześć u ludzi.

Wszystko mija bezpowrotnie,  
Więc czas minął by się bawić,  
Czy żyć z ludźmi, czy samotnie,  
Życiu pomnik trza postawić.

Wiara w własne siły ducha,  
W myśli, które wiek przestrzela,  
Niechaj w życia żagle dmucha,  
I uniesie nad topielą.

Jedność na życiowej fali  
Niech was wzmocni wobec tłumu,  
A już wtedy nas ocali,  
Siła pracy i rozumu...

Częstochowa dnia 1 Lipca 1884 r.

JÓZEF WAŚNIEWSKI



GODZINA MYŚLI

rys. L. Papieski.



— Ce que je voudrais, baigneur, c'est apprendre à nager entre deux eaux..  
— Moi, vous savez, j'me respecte... j'enseigne pas la politique.

On n'est juste envers les autres que lorsqu'on ne se juge pas soi-même trop bien... ou trop mal.

HECTOR MALOT.

Vivons honnêtement afin de vivre gaîment.  
La comédie est l'art de faire rire avec orthographe;  
le vaudeville est l'art de faire rire sans autographe.

Paris, 25 septembre.

EUGENE LABICHE.

Quelques vers sur un bout de papier? Je veux bien;  
Mais laissez-moi vous dire une pensée intime:  
Blanc, ce bout de papier valait presque un centime,  
Maintenant, il ne vaut plus rien. \*)

EDOUARD PAILLERON.

\*) Blanc, ce bout de papier a sa valeur. Fort bien;  
Mais c'est si peu de chose aujourd'hui qu'un centime!  
L'esprit, heureusement, comme la Banque imprime  
Et donne un prix réel au chiffon qui n'est rien.

Jules Mien.



MÓWCA SEJMIKOWY.

rys Zygmunt Ajdukiewicz

## WIERSZ J. SZUJSKIEGO

\* autografu będącego własnością hr. Ludwika Dębickiego.

## DO AURELII.

Luba moja! żebyś ty gwiazdą niebios była  
 A ja chmurą, co gwiazdę przed tą ziemią słońci;  
 Luba moja, żebyś ty drzewem się wznosiła,  
 A ja przyszedł z piorunem w czarnej mojej dłoni  
 I rzucił się w męt fali, a potem w fal siną  
 Lunął nawałnym deszczem, serdeczną żałobą;  
 Żebyś ty była skałą tatrzańską dziewczyno,  
 A ja echami gromów mógł rozmawiać z tobą!  
 I pierw nimby cię człowiek lub Anioł z obłoku  
 Ujrzał, jabym się zgrążył gdzieś tam w morskiem oku  
 I zawisnął nad tobą wieczyście, miłośnie  
 I patrzył w noc letnianą, jak spoczywasz w toni,  
 Ale twa dusza ku mnie tęsknotą swą rośnie  
 Jako narcyz ku niebu tęskniący wśród błoni;  
 Gdybyś ty laurem była, i do mojej skroni  
 Przyrosła i na wieki — jeszcze w wieków grobie  
 Anielską twoją duszę czułbym ja przy sobie,  
 Że mnie tylko i moim złotym marom woni.  
 Żądam mało za mało, burze i boleści,  
 Nieskończoność mych żądań streszczam w twój osobie,  
 Duch mój, któremu ciasno było w świata męcie,  
 W maleńką twoją rączkę się jak cacko zmieści,  
 Jak ptak, w paluszków twoich różowawe pęcnie.  
 Ale ci w drugiej ręce trzymać nic niewolno  
 Chyba fijołek z łąki, niezabudkę polną,  
 Coby mi moich niebios wspomniała kolory,  
 Po których niegdyś bujał śpiewak lekkopióry —  
 Bobym się nagle wyrwał z dłoni twój różowej,  
 Zolbrzymiał w króla ptaków i u twojej głowy  
 Taki ci znak wyorał szponami ostremi,  
 Żebyś się czuła duszą najlichszą na ziemi.  
 Bobym ci taką oczy przewiercił pogardą,  
 Żebyś na wieki wieków przestała być hardą  
 I nigdy w górę więcej spozierać nie śmiała,  
 Abyś mojego wzroku z niebios nie spotkała.

185 . .

JÓZEF SZUJSKI.

## LEVER DE LUNE.

(Nouvelle inédite).

Les dernières lueurs rosées s'éteignaient au couchant, mais le ciel restait éclairé par une lumière mystérieuse; on n'y voyait point encore d'étoiles et pourtant la nuit devait être une des plus belles que le monde ait encore vues.

La mer semblait sombre, sous le firmament lumineux: la terre brune n'avait plus d'ombres ni de reflets; la falaise entière n'était plus qu'une masse énorme, un bloc de granit austère et menaçant. Le long des rochers, où les vagues venaient se briser avec un mouvement et un bruit incessants, le sentier ardu cotoyait le rivage, battu seulement par les rares villageois et les troupeaux effarés de moutons à demi-sauvages.

Un homme s'y promenait lentement, la tête baissée, songeant, non à ce qui s'étendait sous ses yeux, mais à ce que voyaient les yeux de son esprit, et sa pensée était pleine d'amertumes. Il avait vécu des années, là-haut, dans un repli de la falaise, avec sa femme qu'il aimait: ils étaient heureux, au moins, ils croyaient l'être, et puis, on ne sait quel ferment étrange de querelle et d'aigreur s'était tout-à-coup mis entre eux. Ils s'aimaient toujours, mais ils ne pouvaient plus vivre ensemble.

Se quitter alors? se dire adieu pour toujours? vivre séparés avec le regret poignant, implacable du bonheur perdu qui ne devait plus revenir? C'est ce qu'ils avaient décidé le jour même,

pendant que le soleil ardent, cuisant la pierre du seuil, envoyait dans la pauvre demeure un essaim fiévreux de mouches importunes.

— Eh bien, j'en ai assez, je m'en irai! avait-elle dit pour clore la querelle.

— Va-t-en, si tu veux, avait-il répondu, les bras mous, l'esprit las, harassé par l'incessant retour de la discussion infatigable, oiseuse, cruelle.

Et maintenant il pensait qu'elle s'en allait, et qu'il resterait seul, dans cette maison, dans ce pays... il marchait le long de la côte. Son pied ne buttait pas contre les roches dans le chemin qu'il connaissait si bien, mais son coeur meurtri se heurtait à tout ce que touchait sa pensée douloureuse.

Le ciel devint plus clair encore; on eût dit qu'il allait s'illuminer tout entier d'une clarté blanche et laiteuse... l'homme le regarda d'un oeil distrait. C'était beau, c'était tendre et émouvant comme des larmes d'enfant contrit; mais il ne voulait pas être ému par ces choses qui ne le touchaient point. N'avait-il pas assez de son propre souci? que lui voulait la nature? Il tourna le dos à l'orient et reprit sa marche solitaire.

Une forme humaine descendait rapidement le sentier à pic qui venait du village, et tout-à-coup en levant les yeux, l'homme l'aperçut. Elle n'était pas sombre et mal définie comme



## OSTATNI GAJOWY.

Szedł, patrzył, dumał, strzelbę niósł z zwyczaju,  
Przysłaniał oczy od czasu, do czasu,  
Pamięcią zda się szukał swego gaju  
I uchem łowił szumy swego lasu.

Sam był, a nie sam; z nim przeszłości mary,  
On je spostrzegał, wskazywał je ręką,  
O nich i z niemi snąc rozmawiał stary,  
Bo ruszał wargą i potrząsał szczęką:

»Był las wysoki i gęsto zarosły,  
»Leśnym mieszkańcom schronienie bezpieczne..  
»Z gałęzi szumem tam pieśni się niosły,  
»Drzewa — olbrzymy, zdawały się wieczne.

»Tu wiejska dziatwa zbierała jagody,  
»Z sarnami mając ucieszne zabawy,  
»Wędrowiec szukał tu cienia i wody,  
»Grzyby jak wojska sterczały z murawy.

»Zeschłe gałęzie zbierać było wolno,  
»I w dnie świąteczne zażywać tu wczasu;  
»Konwalie, dzwonki i różyczkę polną...  
»Wszelaką krasę miały dziewczki z lasu.

»Gospodarzyły w pustych dziupłach pszczoły,  
»A na polanach węglarzy gospoda;  
»Więc i żywiczne warzyły się smoły...  
»Spokój i praca, a wdzięk i swoboda. —

»A gdy bór w śnieżną ubrał się koszulę  
»I na ponowę zwierz począł się jawić,  
»Grały tu strzelców i trąbki i kule,  
»Że było o czym całe lato prawić.

»Było się czemu przyglądać i dziwić...  
»Leśnemu życiu i ludzkiej przygodzie,  
»Było czym szczere serce uszczęśliwić  
»I gdzie pomodlić się w ciszy i chłodzie.

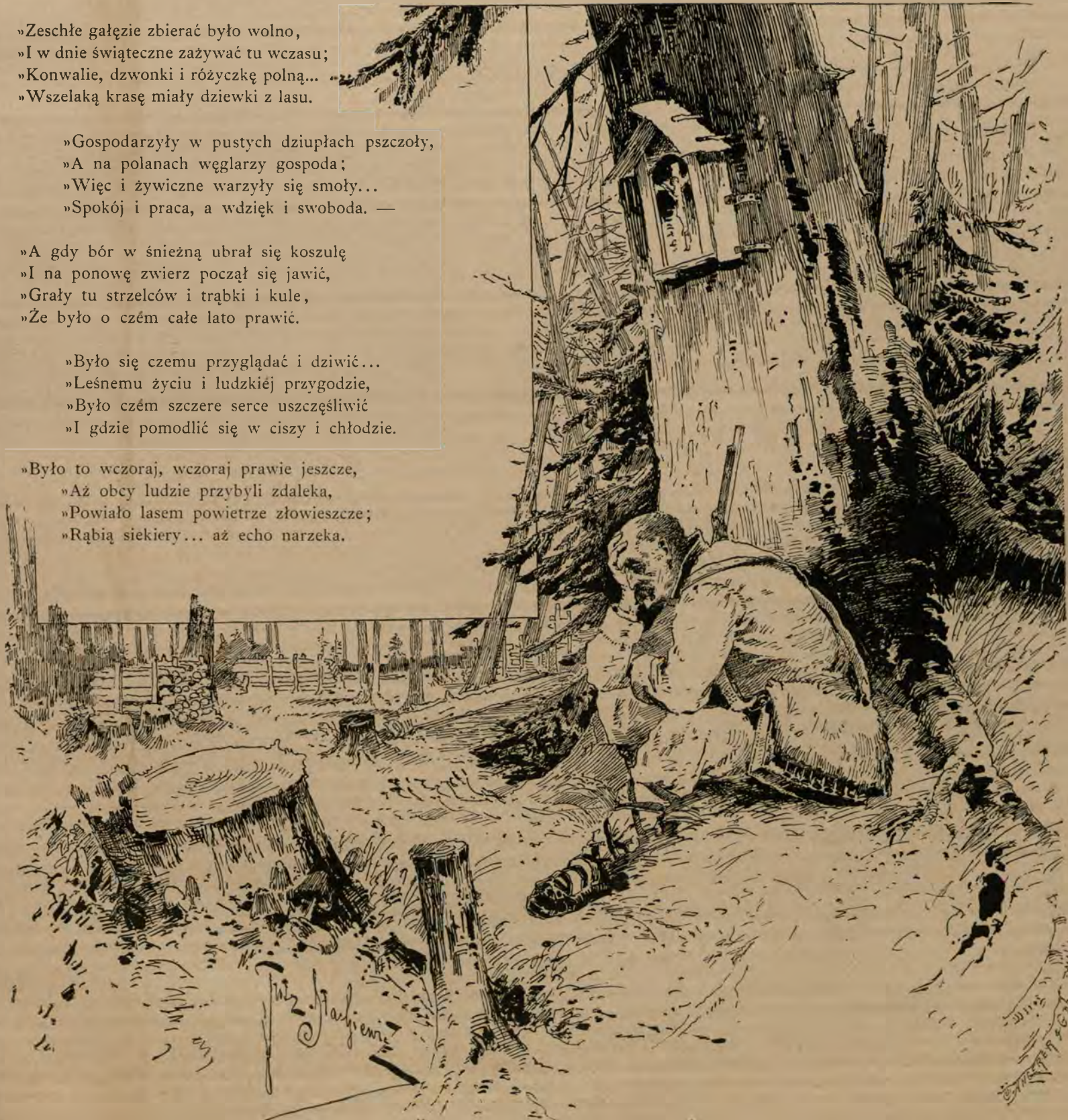
»Było to wczoraj, wczoraj prawie jeszcze,  
»Aż obcy ludzie przybyli zdaleka,  
»Powiało lasem powietrze złowieszcze;  
»Rąbią siekiery... aż echo narzeka.

»Więc śmierć i koniec, i nie wróci wiosna,  
»Uchnie do reszty i leśna młódź biedna;  
»Jak na cmentarzu: z męką pańską sosna,  
»Na smutny pomnik pozostała jedna...«

Szedł, patrzył, dumał, strzelbę niósł z zwyczaju,  
Przysłaniał oczy od czasu, do czasu,  
Pamięcią zda się szukał swego gaju  
I uchem łowił szumy swego lasu. —

I tak, patrzący w pniaki co nie rosną,  
Usiadł i wrósł tam, wśród głuchej przestrzeni,  
Ostatni gajowy — pod ostatnią sosną,  
Która mu jeszcze bodaj grób ocieni. —

ALF.



Życie — to dukat. Nie w tém wartość dukata, że błyszczący i brzęczy, ale w tém, co kupić można za niego. Granice téj wartości szerokie, od zera albo nawet cyfr ujemnych — bo i truciznę kupi za sztukę złota — aż do wysokich dodatnich ilości. Wartość téj monety różna w rękę każdego właściciela i stokroć więcej od niego samego zależy, od tego, jak nią szafuje i obraca, aniżeli od wagi i czystości złota. A człowiek zapomina zwykle o téj zamiennéj wartości danego mu na życie dukata i widzi w nim nie pieniądź, ale wyrób złotniczy, tém cenniejszy, im wyraźniejszy na nim stempel, im jaśniej świeci, im miłszy brzęk jego. I dzicy tak samo nie wiedzą, co poczynać z dukatem, nie rozumieją, że to moneta, wieszają go na szyi jako świecidełko i instrument muzyczny.

STANISŁAW SMOLKA.

**W** skarbcu tym, gdzie srebra, złota mieści się niemało,  
Wiem, że mój szeląg miejsce musi zająć skromne...  
Lecz go daję... A złośliwym za odpowiedź całą  
O ubogiej wdowy groszu legendę przypomnę...

Kraków, dnia 24 Października 1884 r.

LUDWIK KOZŁOWSKI.

(Wiersz J. Mien'a przełożony z francuskiego).

**N**a podobieństwo swoje Bóg człowieka stworzył,  
Aby jeden drugiemu Twórcę przypominał,  
Lecz niestety, niedosyć snąc pracy dołożył,  
By kopia przypomnieć mogła oryginał.

EDWARD ODYNEC.

## Z AFORYZMÓW DZIENNIKARSKICH.

Reklama i paszkwil to Scylla i Charybda dla dziennikarskiej żeglugi; gdy chcesz pierwszej uniknąć, pamiętaj nie zatonać w przeciwnym wirze.

Mało jest złych ludzi — ale wiele złego na świecie. Walcz ze złem — a miłuj przeciwników.

LUDWIK DĘBICKI.

Wisła z Sekwaną nie zejdą się nigdy, lecz nigdy myśl polska z francuską nie rozejdą się.

ST. KOZMIAN.

Il en est du mariage comme d'une forteresse attaquée; ceux qui sont dehors veulent y entrer; ceux qui sont dedans veulent en sortir.

ALEXANDRE DUMAS.

Si les hommes dépensaient pour faire du bien aux autres le quart de ce qu'ils dépensent pour faire du mal à eux-mêmes, la misère disparaîtrait du monde.

ALEXANDRE DUMAS fils.

## LES FLEURS.

**L**a nature a diverses fleurs:  
L'une éclôt dans les bois, l'autre dans la prairie,  
Certaines au jardin: chacune a sa patrie  
Et cependant elles sont soeurs.

Car toutes ont pour mère  
La planète mobile où nous végétons tous,  
Et si nous les aimons, c'est qu'elles, comme nous,  
Sont enfants de la terre.

BARTEK.



OSTATNI PRZYJACIEL.

rys. J. Koszak.





PANEM NOSTRUM QUOTIDIANUM DA NOBIS HODIE.

r. Jan Styka.

# TREŚĆ ALBUMU.



*Michał Pocięcha.* — 1884.  
*Jacques Normand.* — Aux inondés de la Galicie.  
*R. de Los Rios.* — Pour les inondés de Galicie.  
 Rysunek *Jana Matejki.*  
*Aleksander Kotsis.* — Typ wiejski.  
*Deotyma.* — Dwa pokolenia.  
*Hajota.* — Czemu?  
*André Theuriet.* — Valseurs.  
*L. Pasteur.* — List.  
*Ambroise Thomas.* — List.  
*Juliette Adam.* — List.  
*Octave Feuillet.* — Aforyzm.  
*Victor Cherbuliez.* — Aforyzm.  
*Arsène Houssaye.* — Aforyzm.  
*Sewer.* — Nowela (z winieta P. Stachiewicza).  
*Drozdzeński.* — Krajobraz z okolicy Oświęcima.  
*Ludomił Benedyktowicz.* — Dęby.  
*Bolesław Bołoz Antoniewicz.* — Dąb i wierzba.  
*François Coppée.* — A une enfant simple.  
*E. Renan.* — List.  
*Ch. Gounod.* — List.  
*Alph. Karr.* — Aforyzm.  
*Kazimierz Pochwalski.* — Dziewczyna.  
*Ż. I. Kraszewski.* — Dwa listy i aforyzm.  
*Wojciech Kossak.* — Z szkiców historycznych Kubali.  
*Walery Eljasz.* — Dotknięty powodzią.  
*Stanisław Grocholski.* — Przy chorém dziecięciu.  
*Wincenty Stroka.* — Przy chorém dziecięciu (wiersz).  
*Franciszek Machniewicz.* — Typ wschodni.  
*Stanisław Lewandowski.* — Płaskorzeźba.  
*Henryk Siemiradzki.* — Głowa starca (studyum).  
*G. Kohn.* — Aforyzm.  
*Karol z Myślenic.* — Czy to prawda?  
*Wojciech Gerson.* — Anioł nadziei.  
*Stanisław Rossowski.* — Anioł litości.  
*Ż. Massenet.* — Autograf muzyczny.  
*Tadeusz Rybkowski.* — Powrót z jarmarku.  
*Adam Asnyk (El...y).* — Wiersz (z winieta S. Stasiaka).  
*Artur Bartels.* — Nasze wady (wiersz z muzyką z winieta P. Stachiewicza).  
*Witold Pruszkowski.* — Chłopak wiejski.  
*Dr Ż. Hanusz.* — Do wód (z Rigwedy).  
*Jan Lam.* — Robocze krowy.  
*Antoni Piotrowski.* — Popas.  
*Leon Piccard.* — Z Balladyny.  
*Juliusz Słowacki.* — Wstęp do Balladyny.  
*Berlicz Sas.* — Autograf.

*Józef Żuraj Strossmayer.* — Autograf.  
*Józef Bohdan Zaleski.* — Z chorału Czechów i Morawców.  
*Wiktor Hugo.* — Aforyzm.  
*Henryk Sienkiewicz.* — List.  
*Adam Mickiewicz.* — Autograf.  
*Friedberg.* — Z Tatr.  
*Wojciech Gerson.* — Mazur.  
*Marya Konopnicka.* — Stach.  
*Teofil Lenartowicz.* — Chłop i astronom.  
 Rysunek *L. Horowitza.*  
*Andriolli.* — Litwin na czatach.  
*Kurella.* — Typ mazowiecki.  
*Jan Grzegorzewski.* — Aforyzm.  
*W. Gołębowski.* — Urywek z sielanki.  
*Józef Kościelski.* — Urywek z listu.  
*Piotr Stachiewicz.* — Rokita na czatach.  
*Tadeusz Ajdukiewicz.* — Arab.  
*Emile Zola.* — Vision.  
*Sully Prudhomme.* — Un mot d'enfant.  
*Józef Krzesz.* — Fragment z bitwy.  
*Józef Waśniewski.* — Pracą i rozumem.  
*Draner.* — Politique.  
*Zygmunt Papiński.* — Godzina myśli.  
*Hector Malot.* — Aforyzm.  
*Eugène Labiche.* — Aforyzm.  
*Edouard Pailleron.* — Wiersz.  
*Zygmunt Ajdukiewicz.* — Mówca sejmikowy.  
*Józef Szujski.* — Do Aurelii (wiersz).  
*Henri Gréville.* — Lever de lune (nouvelle).  
*Ernest Daudet.* — Autograf.  
*Jan Styka.* — Panem nostrum quotidianum da nobis hodie.  
*St. Saëns.* — Autograf muzyczny.  
*Władysław Żeleński.* — Kontrapunktyczny figiel wzbudzonych fal Wisły (autogr. muzyczny).  
*Zygmunt Noskowski.* — Autograf muzyczny do bajki Krasickiego «Żółw i mysz».  
*Alf.* — Ostatni gajowy (z winieta Stachiewicza).  
*Juliusz Kossak.* — Ostatni przyjaciel.  
*Alexandre Dumas.* — Aforyzm.  
*Alexandre Dumas, fils.* — Aforyzm.  
*Edward Odynieć.* — Wiersz.  
*Stanisław Smolka.* — Aforyzm.  
*Ludwik Kozłowski.* — Aforyzm.  
*Ludwik Dębicki.* — Z aforyzmów dziennikarskich.  
*Stanisław Koźmian.* — Aforyzm.  
*Bartek.* — Les Fleurs (wiersz).



INSTYTUT  
 BADAŃ LITERACKICH PAN  
 BIBLIOTEKA  
 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
 Tel. 26-68-63



# „DZIENNIK POWIEŚCI“

wychodzi codziennie

z wyjątkiem niedziel i świąt, obejmując 1½ arkusza druku w 8<sup>ce</sup> na papierze satynowanym, tygodniowo 9 arkuszy druku (144 stronnie) przeszło 30 tomów rocznie.

Najnowsze niedrukowane powieści oryginalne pierwszorzędných naszych powieściopisarzy. Płody powieściopisarzy obcych. Kronika codzienných najciekawszych wypadków miejscowych i zamiejskowych. — W druku:

## RODZEŃSTWO

powieść w 2 tomach, pisana dla naszego Dziennika w Magdeburgu przez **J. I. Kraszewskiego**.

**MŚCICIEL ZBRODNI**,

powieść z czasów Ludwika XV<sup>go</sup> przez **E. Capendu**, w trzech tomach.

### Przedpłata na wydanie tygodniowe:

	wynosi w wal. austr. półroc.	kw.	mies.
w Krakowie z odbiorem w Redakcyi lub agencji zř. 7'50	4'—	1'35	
z odnoszeniem do domu o 10 c. mies. więcej.			
poczta w całem państwie austriackim . . . . .	8'50	4'50	1'50
„ w państwie niemieckim . . . . .	9'—	5'—	1'70
„ do Włoch, Anglii, Francyi, Rumunii itd. . . . .	11'—	5'50	1'80
w Warszawie, (główny skład w Księgarni T. Paprockiego i Sp., Chmielna 8.) . . . . .	rs. 7'50	4'—	1'35

### Przedpłata na wydanie codzienne:

	wynosi w wal. austr. półroc.	kw.	mies.
w Krakowie z odbiorem w Redakcyi lub agencji zř. 10'—	5'—	1'80	
z odnoszeniem do domu o 10 c. mies. więcej.			
poczta w Krakowie i całem państwie austr. . . . .	12'—	6'—	2'10
„ w państwie niemieckim . . . . .	14'—	7'—	2'60
„ do Włoch, Anglii, Francyi itd. . . . .	16'—	8'—	3'—

**Każda powieść daje się oddzielać i składać w osobne tomy.**

Prenumerować można we wszystkich Księgarniach polskich, najlepiej bezpośrednio w Redakcyi, celem usunięcia możliwego spóźnienia lub innych niedokładności.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę upraszamy nadsyłać franco do

**ADMINISTRACYI „DZIENNIKA POWIEŚCI“**

w **KRAKOWIE**, przy ulicy Mikołajskiej pod Nrem 7.

**Numery zaległe (od 1 Października) wysyłamy natychmiast.**

**Część literacka zamieszczona w „WISLE“ w języku francuskim**

znajduje się w polskim przekładzie

w „Dzienniku Powieści“ Nr. 27 z dnia 31 Października 1884 r.

Numer ten, stanowiący zupełną dla siebie całość, dostać można we wszystkich Księgarniach i biurze Administracyi „Dziennika Powieści“. — Skład główny w Krakowie, u Wgo Krzyżanowskiego. — We Lwowie w Księgarni F. H. Richtera (Wgo Altenberga) plac Maryacki.

**Kosztuje 12 cent. w. a. (nawet z przesyłką pocztową).**

Przy zamówieniu upraszamy dołączyć **marki pocztowe** w wysokości 12 centów. — Numery odwrotną pocztą wysłane będą.

Nabywając „WISLĘ“ żądać można **dodatek** nasz w każdej Księgarni.

Redakcyja nabyła prawo przekładu. — Przedruk wzbroniony.

*K. J. Arwin-Zieliński.*

Wkrótce wyjdzie z druku

OSOBNIE WYDAWNICTWO FRANCUSKIE

# LA VISTULE.



Wydawnictwo to zawierać będzie prócz rysunków, autografy najcenniejszych utworów albumu „Wisły.“



CENA PRENUMERATY:

w Krakowie 1 złr. 50 ct.

za granicą 3 franki.







F  
24.343